



O teatrze lesbijskim w Polsce

XX. Rozmowa o spektaklu. Amy Conroy.

Alicja & Alicja. Lesbijki w kolorze nude.

I wolałam się nie wychylać, zachować anonimowość.
Amy Conroy. Alicja & Alicja.

Agnieszka Małowska: Po raz w pierwszy w ramach naszego cyklu mamy okazję omówić lesbijski spektakl, który można było obejrzeć na mainstreamowej scenie teatralnej. Przedstawienie miało premierę 16 listopada 2013 roku w warszawskim OCH-Teatrze. Les-wątek w teatrze to wciąż wydarzenie. W polskim głównym nurcie zdarzyło się to zaledwie kilka razy w całej jego historii, więc tym bardziej nas to cieszy.

Monika Rak: Ale ta premiera też nas martwi, stylistyka i wymowa spektaklu rozmijają się z naszymi oczekiwaniami. Mamy świadomość, że wynika to z nadziei, jakie pokładamy w każdej teatralnej les-propozycji. Tym razem będziemy bardziej emocjonalne...

AM: ...ale i uważniejsze. *Alicja & Alicja* zainteresuje wiele lesbijek. Wieść rozniosła się błyskawicznie. Mam poczucie, że w tym kręgu odbiorców reklama właściwie jest zbędna, ale ta skierowana jest także do innych i ważny jest sposób, w jaki się to robi. Zastanowiły mnie dwa słowa: *poruszająco i potrzebne*, które przeczytałam w opisie przedstawienia. Les-sztuka potrzebna jest, jak najbardziej, ale czy ta potrzeba usprawiedliwia wybór akurat tego

dramatu - przypominającego elementarz coming outu połączony z melodramatyczną opowieścią o miłości? Miłość tłumaczy drugie określenie z tego opisu: *poruszająco*.

MR: W opisie nawet nie pojawia się słowo *lesbijka*. O skandalu nie ma mowy – prowokacyjne elementy zostały wyeliminowane z przedstawienia. Takie było założenie inscenizacji, co reżyserka Maria Seweryn podkreśliła w wywiadzie dla *Gazety Wyborczej*. Niby świetnie, bo skandal nie do końca sprzyja dyskusji, choć ją wywołuje. Ale czy zamazywanie tematu jest dobrą strategią?

AM: Właśnie. Moje poważne wątpliwości budzi sam wybór sztuki. *Alicja & Alicja* Amy Conroy to irlandzki przebój teatralny – może jego popularność stanowiła jakieś kryterium wyboru? Nie znam klucza, według którego dokonano tego wyboru, ani osoby, która go dokonała. Zastanawia mnie, dlaczego znowu nie jest to polski tekst. W 2012 roku, kiedy powstawał spektakl, pod hasłem polski teatr lesbijski dało by się znaleźć teksty, które nadają się na scenę. Miesięcznik Dialog wydrukował tekst Agnieszki Łuczak, a Magdalena Szcześniak w analitycznym tekście *Domowe dramaty lesbijskie* przywoływała niepublikowane les-sztuki Ingi Iwasiów i Izabeli Filipiak (Morskiej).

MR: My też pisaliśmy o paru tekstach. Niedostrzeżenie polskich tekstów jest o tyle dziwne, że sztuka Amy Conroy została specjalnie spolszczona przez Joannę Derkaczew, co oznacza, że polski kontekst nie był bez znaczenia. Bohaterki mają polskie nazwiska, opowiadają o polskiej Paradzie Równości, ale wszystko wydaje się przy tym mało konkretne i dotyczy de facto postaci znikąd. Ta polskość jest jakaś *nieosadzona*. W dramatach Łuczak czy Iwasiów bohaterki mają korzenie w polskim małym miasteczku czy w polskiej historii. Tu polskość jest pozorna.

AM: I bez wątpienia tak miało być. Bohaterkami są kulturalne Euro-Polki podróżujące po świecie. Zatem spolszczenie służy raczej temu, żeby widzowie utrzymali kontakt z tekstem i uświadomili sobie, że takie dziewczyny mieszkają też w Polsce. Ale nic poza tym. Chodziło o stworzenie pozytywnego wizerunku kobiety-lesbijki, która nie obnosi się ze swoją orientacją, nie narzuca się, spełnia wszelkie oczekiwania, czyli robi to w domu i nikomu nie przeszkadza. Udział w tej publicznej spowiedzi to wynik długich wewnętrznych bojów, rozpisanych na: plusy: zabawa, ekscytacja, wyzwanie, wnikliwa obserwacja, zwycięstwo, piękno, świadectwo, zobaczą nas i minusy: przymus, wstyd, strach, ekshibicja, ingerencja, naruszenie, niebezpieczeństwo.

MR: *I niech nas zobaczą*. To jedna ze znanych strategii mimetycznych, społecznie narzucanych. Dlatego obserwowanie jakichkolwiek eksplikacji tematu jest interesujące, ale ważne jest nie tylko to, co się mówi czy pisze, lecz także to, kto to robi. Przyglądamy się więc dziełom sztuki lub produktom kultury i zastanawiamy, czy płeć, orientacja seksualna wpływają na sposób rozumienia lesbijskości. Bywa różnie, ale w tym przypadku widać, że spektakl został zrobiony przez kobiety, które znają życie lesbijskie ze słyszenia i researchu światowej popkultury lesbijskiej. Pokazują swoje wyobrażenie lesbijski, która byłaby akceptowana przez bliżej nieokreślony ogół społeczeństwa. Maria Seweryn mówi o potrzebie złamania negatywnego schematu, który – jej zdaniem – niesie za sobą narracja lesbijska i w zamian proponuje inny schemat: wielką romantyczną miłość, kalkę heteronormatywnego modelu relacji miłosnej.

AM: Pamiętaj też, że to nic nowego. Niektórzy twierdzą, że właśnie ten schemat, oparty na micie o Tristanie i Izoldzie konstytuuje lesbijskie relacje.

MR: A temu modelowi przyświeca wyjątkowo manipulacyjne hasło: *miłość zwycięża wszystko*, bo przecież zawsze tylko o nią chodzi. Tym już karmiono i nadal karmi się kobiety bez względu na orientację, za każdym razem służy to stopniowi kobiecych pazurów, skoncentrowaniu kobiet na relacjach, odcięciu od spraw należących do publicznej przestrzeni. To – moim zdaniem – straszna cena za akceptację.

AM: Celem takiego myślenia jest dostosowanie, asymilacja tego, co nietypowe, na warunkach tego, co typowe. Oczywiście wynika to z lęku. Opiewana jest więc uniwersalność, która wchłania wszelkie różnice na rzecz niejasnego,

zunifikowanego podobieństwa między wszystkimi ludźmi. Każda różnica traktowania jest jak zagrożenie. Istnieje więc konieczność zamazania różnicy. A ja lubię i doceniam różnice, które nie muszą dzielić, są przejawem różnorodności, wielości. Dlaczego więc lesbijka ma zniknąć jako pojęcie i ma ją zastąpić uniwersalne pojęcie człowieka, oznaczające właściwie mężczyznę? Jedna z bohaterek wyraźnie podkreśla, że słowo lesbijka jej nie pasuje, nigdy się z nią nie utożsamiała. Ona jest kobietą, człowiekiem, sobą. Wciąż to powtarza.

MR: Klasyczne myślenie asymilacyjne. W ogóle mam wrażenie, że spektakl skierowany jest do tych, którzy nigdy w życiu nie widzieli lesbijki i chcieliby ją zobaczyć, ale musi być skrojona tak, żeby lesbijstwo stało się przezroczyste, niewidoczne, obce nawet dla samych lesbijek. Jak uła! pasuje tu znane żartobliwe zdanie: *Ja nie jestem lesbijką, ale moja dziewczyna tak.*

AM: Tej przezroczystości służy wszystko, także forma spektaklu – quasi-dokumentalna, wpisana w didaskalia. Steatralizowana publiczna spowiedź. Imitacja zdarzenia performatywnego. Lubię takie formy, ale zadanie aktorskie jest niełatwe, trzeba być w nim obecnym. Aktorki muszą znaleźć taki sposób wyrazu, żeby przekaz był wiarygodny. Wymaga tego forma imitująca publicystykę, publiczność przecież ma wierzyć, że dziewczyny nie mają doświadczenia teatralnego i opowiadają własną historię.

MR: Ja nie uwierzyłam. Choć ta prawdziwość jest podkreślana – dziewczyny wciąż przypominają, że biorą udział w tej prezentacji i z trudem się w niej odnajdują, mówią o przygotowaniach, rozmowach z reżyserką, która wypatrzyła je całujące się między regałami w supermarkecie i zaprosiła do udziału w tym przedsięwzięciu, opowiadają o długim procesie wzajemnego przekonywania się. I jeszcze podczas spowiedzi same siebie namawiają do coraz intymniejszych wyznań: o pierwszym pocałunku, pierwszym zbliżeniu seksualnym. Ostatecznie o prawdzie całego zdarzenia ma świadczyć spontaniczne wyznanie miłosne, brzmiące jak przysięga małżeńska i ukoronowane pocałunkiem. Te wszystkie warstwy prawdy, które trzeba w tej sztuce wykreować, żeby okazała się wiarygodna, złożyły się na całkowicie sztuczny produkt. Mówiąc bez ogródek: lepiej byłoby zaprosić lesbijki i przeprowadzić z nimi wywiad, miałyby to większy sens.

AM: Niekoniecznie. Nie wiadomo, co by powiedziały, może okazałyby się zbyt radykalne. A tu mamy kontrolę, warstwy prawdy – jak to nazywasz – tworzą gładkie prawdopodobne wyznania, tak spreparowane, żeby popatrzeć na problem z bezpiecznej odległości. W błyszczącym stylu glamour.

MR: I mamy śliczny produkt komercyjny – edukacyjny i beznamiętny. Widzę w tym paradoksalnie dążenie do uniewidocznienia lesbijek. Nawet pomysł na kostiumy wzmacnia to wrażenie. Nie ma kolorów, co uderzające. Szare spodnie, czarne buty, czarna torebka oraz bluzki w kolorze nude. Oczywiście dziewczyny są trendy, a kolor *nude* jest przecież taki klasyczny i neutralny. Ostatnio był modny. Ale naprawdę modne są też inne barwy. A tu ich zabrakło. Właściwie nie wiem, jak to się mogło stać.

AM: To faktycznie zaskakujące, zwłaszcza że społeczność LGBTQ+ kojarzy się z kolorami, stąd tęcza. Więc ta bezbarwność oczywiście znaczy. Zauważ też, że mimo wszystko stroje podtrzymują stereotyp, bardzo subtelnie pokazują zasadę podziału na lesbijskie typy: *butch i femme*. Alicja K. jest w krótkiej szyfionowej sukience, w butach na obcasie – reprezentuje tak zwany styl kobiecy. Alicja N. w szarych prostych spodniach i w koszulowej bluzce – to tak zwany styl męski. Ale nie ma tu mowy o żadnej przesadzie ani tym bardziej o oryginalności, odmienności. Reżyserka wielokrotnie podkreślała, że bohaterki to osoby skromne, nieprovokujące, spokojne... i to widać.

MR: Dla mnie postacie są papierowe, nieżywe, właściwie ich nie ma. I jedyny kolorowy – dosłownie i metaforycznie – jest absurdalny obraz Matki Boskiej z dzieciątkiem, inkrustowany migoczącymi światełkami. Kiczowata pamiątka Alicji K. przywieziona z Paryża i jedyny prawdziwy element tego spektaklu.

AM: Bo i pobyt w Paryżu to kolorowy, emocjonalny, wariacki czas w życiu Alicji K. Z jednej strony jest jej zachwyty

nad tym miastem, obowiązkowy dla każdej romantyczki i ucieleśniający marzenie o sukcesie i europejskości, z drugiej – w paryskich opowieściach Alicji K. słyszymy o kobietach wyzwolonych: Louise i Jin. To świadome siebie lesbijki, może biseksualistki i chyba poliamorystki, którym Alicja K. zawdzięcza lesbijską samoświadomość i pierwsze doświadczenia seksualne.

MR: A my takim kobietom zawdzięczamy dzisiejsze swobody, możliwość niezależnego, odważnego i bezkompromisowego życia, nawet jeśli innym wydaje się to niemoralne czy skandaliczne. Jak można zmienić świat, dostosowując się do powszechnych norm? Ale mało kto już o tym pamięta, kiedy sprzedaje feministyczne czy lesbijskie osiągnięcia jako lekkostrawny produkt w kolorowych gazetach i romantycznych filmach.

AM: Tak, temat został oswojony, nie skłania do wojowania, można go więc przyjąć. Ale zaznaczmy – bez przesady. Alicja K. opowiada swoje inicjacyjne story, przywołuje zdarzenia z czasów wczesnej młodości i pobytu w liberalnym Paryżu. Wszystko z przymrużeniem oka sugerującym chwilę słabości czy młodzieńczy wybryk – dużo tu bowiem seksu, wódki, związkowego tasowania, balangowania. Chwile zapomnienia.

MR: Alicja K. pragnie żyć jak dziewczyny z Paryża, a potem jak koleżanka z pracy, z którą wdaje się w romans. Ale tak nie żyje, to zbyt ryzykowne. Wybiera życie w ukryciu, dla wygody i bezpieczeństwa - choć nazywa to światopoglądem. Także Alicja N. odcina się od jawności, to dla niej zbędne afiszowanie się i tandeta. Obie Alicje doskonale zinternalizowały poprawne politycznie i wyestetyzowane heteronormatywne wyobrażenie o lesbijkach. Nie mogą więc postępować inaczej...

AM: Mimo że są młode. Trzeba zaznaczyć, że dojrzałe kobiety Amy Conroy zostały tu zamienione na młode dziewczyny, bo to – jak twierdzi reżyserka – bardziej interesujące. Nie wiem, na czym polega ich większa atrakcyjność, prócz wyglądu, patrząc z wątpliwej perspektywy seksistowskiej czy ageistowskiej. Ale ta zmiana jest znacząca. Dwudziestokilkuletnie dziewczyny zostały obciążone dużym doświadczeniem życiowym, nie do końca przepracowanym, a to zaowocowało stworzeniem kolejnych postaci z syndromem Bridget Jones, czyli osób o infantylnej uczuciowości, wdzięku nastolatki i nieznośnej intelektualnej banalności.

MR: Mentalnie rzeczywiście to ten model – dodatkowo powiązany z bohaterkami wzorowanych na postaciach z serialu *The L Word* – normatywnie atrakcyjnych: szczupłych, dobrze ubranych, dobrze sytuowanych. Reklamówka spektaklu podkreśla jeszcze, że to kobiety wyglądające jak marzenie wszystkich mężczyzn. To – moim zdaniem – kuriozalne stwierdzenie, potwierdza, że lesbijka powinna tak czy owak zmieścić się w heteronormatywnym wzorcu, czyli musi podobać się mężczyznom. Szczerze tego nie lubię, bo przypomina o tym, jak powszechnie postrzegane są lesbijki – jako nieatrakcyjne babochłopy. Rozumiem, że atrakcyjność fizyczna jest głównym kryterium oceny kobiety bez względu na jej orientację seksualną. Być może dlatego dojrzałe kobiety nie zagrały tych ról.

AM: Atrakcyjność, młodość aktorek i bohaterek przyczyniły się do utrzymania relacji w odpowiednio chłodnym tonie. Nie jestem zwolenniczką pokazywania lesbijskiej relacji erotycznie, wolę pokazywać je przez bliskość, zażyłość i aktywność twórczą. W tej inscenizacji tego nie ma i nie chodzi o to, że bohaterki nie lubią ostentacyjnego okazywania uczuć, o czym kilkakrotnie przypominają, ani o to, że konwencja spowiedzi publicznej na to nie pozwala. Bliskość nie została wypracowana przez aktorki. Ich relacja ogranicza się do słów, które mają uwiarygodnić uczucie i związek.

MR: Zanim o nim opowiemy, muszę podzielić się odczuciem, że aktorki – że tak kolokwialnie powiem – zostały wpuszczone w maliny, ze względu na niepogłębienie tematu poprowadzono je bardzo powierzchownie. Widziałam w dwóch Aleksandrach, bo takie imię noszą obie aktorki - to chyba taki żart z lustrzanych imion bohaterek – chęć grania. Ale do zagrania było niewiele. Wystarczyło, że są młode, ładne i pełne wdzięku.

AM: Opowiedzmy może historię dwóch Alicji. W ogromnym skrócie: Alicja K. pracuje w administracji muzeum narodowego, Alicja N. w banku. Ta druga jest pedantyczna, powściągliwa, praktyczna i religijna, w przeciwieństwie do

pierwszej – swobodniejszej antyklerykałki. Alicje znają się od dzieciństwa, razem się wychowały, pochodzą z tego samego miasta. Alicja K. pamięta Alicję N. jako śliczną dziewczynkę o wielkich oczach, która zawsze ją fascynowała. Przed tą fascynacją uciekła do Paryża. Natomiast Alicja N., zanim uświadomiła sobie swoje preferencje, zdążyła wyjść za mąż i stracić męża, którego lubiła jak przyjaciela, ale nie kochała. Alicja K. ma za sobą pobyt w Paryżu pełen naiwnych nadziei na karierę dziennikarką. Do kraju wróciła z powodu choroby matki, która zmarła, mimo poświęcenia córki. Ale to właśnie na jej pogrzebie Alicje spotkały się i zakochały.

MR: To nie wszystko. Żyły jak w bajce do momentu, gdy Alicja K. zachorowała na raka. Wówczas ich związek przechodzi kryzys. Alicja K. z rozpacz i poczucia straty zdradza ukochaną z kolejną wyzwoloną kobietą, koleżanką z pracy, która nie ma problemów ze swoją orientacją seksualną i sięga po to, czego pragnie – tym uwodzi Alicję K. najbardziej. Zdrada zostaje jednak wybaczona, rak zaleczony. I dziewczyny znów będą kochać się jak dwie gołębicę, zgodne, by prowadzić życie spokojne, podróżować, chodzić do kina, do sklepów i... na Paradę Równości.

AM: Właśnie, właśnie, nie możemy nie zauważyć tej zmiany. Oto mimo tylu melodramatycznych chwytów, które wchłonął ten dramat – śmierci męża, matki, zdrady, przebaczenia, nowotworu – i które mają pozyskać widzki_ów, przez odwołanie się do ich doświadczeń i wrażliwości, słuchamy o klasycznych homoseksualnych dylematach: o wyobcowaniu w Kościele katolickim, zmaganiu się z tradycyjną rodziną, permanentnym ukrywaniu się etc. Słuchamy też zwierzeń Alicji K., która – być może z racji swoich paryskich wariactw lub wewnętrznej niewygody – powoli sobie uświadamia, że życie w ukryciu nie jest jedynym i najlepszym rozwiązaniem. Dręczy ją to co jakiś czas, a ujawnia się w zetknięciu z ludźmi, którzy są wyautowani, albo w zderzeniu ze śmiercią bliskich – matki, przyjaciół gejów. Alicja K. ma w sobie wątpliwości i zaraża nimi partnerkę, która ucieleśnia inną prawdę: że afiszowanie się ze swoją orientacją robi gejom i lesbijkom złą opinię. Jednak i ona ulega. Wszystko to doprowadza do publicznej spowiedzi, którą oglądamy i która dowodzi zmiany punktu widzenia, większej otwartości. Ostatnim ostentacyjnym krokiem jest udział w Paradzie Równości.

MR: Nie zapominaj także, że w tekście pięć razy pada słowo lesbijka, choć zapowiadało się, że uda się go uniknąć. Uniknąć się nie udało, ale trudno mieć z tym wyrazem dobre skojarzenia. Otrzymałyśmy instruktaż pięknie i bezboleśnie przeprowadzonego coming outu w TVN-owskim stylu. Opis pozornego dorastania do jawnego bycia lesbijką-nie-lesbijką uroczo maszerującą w dziwowisku zwanym Paradą Równości. Jedyne wspomnienie, jakie ma Alicja N. ze swojego pierwszego świadomego przemarszu, to żarcik, że usłyszany okrzyk *ślodka!* odnosi się nie do niej-lesbijki, ale do geja. Prawdę powiedziawszy wszystko opowiedziane jest tak żartobliwie i niezobowiązująco, że sprawa lesbijska jest marginalna, nawet podczas wspomnianej Parady.

AM: Smutna konkluzja i zapewne bardzo subiektywna. Smutna, bo to oczekiwana, tak zwana profesjonalna propozycja, która nie jest ani publicystyką ani artystycznym zdarzeniem. To teatralne wcielenie hasła *Niech nas zobaczą*, ale ja nie wiem, kogo i co mamy zobaczyć. Heteronormatywne wyobrażenie lesbijskości? Unijny projekt – *zsocjalizowana lesbijka?*

MR: Nie wiadomo. Dlatego pokazanie na kawiarnianej scenie Och-Teatru jakiegokolwiek programu kabaretu **Barbie Girls** byłoby uczciwsze i bliższe lesbijskiej rzeczywistości.

AM: Ale nie takie ładne, urocze i niegroźne, i jeszcze chodziłoby o coś więcej niż miłość, bo w spektaklu *Alicja & Alicja* tylko o nią chodzi, jak mówi reżyserka. Nic więcej nie powinno się zdarzyć i się nie zdarza.

Porozmawiajmy o tym spokojnie, nie trzeba prowokować, krzyczeć i ostentacyjnie pokazywać uczuć i namiętności. Trzeba dać świadectwo i oswoić ludzi z tym tematem. Pokazać, że miłość jest ponad wszystkim, jest najważniejsza i nie ma płci. (Gazeta Wyborcza)

MR: Ten fragment wypowiedzi Marii Seweryn mnie załamuje, dlatego czekam na mniej zachowawczą propozycję teatralną. O lesbijskach, które się afiszują.

.....

Och-Teatr w Warszawie

Alicja & Alicja Amy Conroy

Przekład: Joanna Derkaczew

Reżyseria: Maria Seweryn

Scenografia i kostiumy: Małgorzata Domańska

Światło: Waldemar Zatorski

Asystentka reżysera i producentka wykonawcza: Marta Więclawska

Obsada: Aleksandra Domańska, Aleksandra Grzelak

Premiera: 16 listopada 2013

Damski TANDEM Twórczy: Monika Rak & Agnieszka Małgowska. Istnieje od 2009, przygotował cykle: literacki Żywe radio, performatywny Maryjan i Krystina, filmowy Kino lesbijskie z nutą poliamoryczną: czytanie dramatu *Portret lesbijek we wnętrzu*; spektakle: *Orlando. Pułapka? Sen, Fotel w skarpetkach, 33 Sztuka, Czarodziejski flet*, dokument *L. Poetki*, organizuje *O'LESS Festiwal*, cykl debat *Kobieta Nieheteronormatywna*, zainicjował projekt archiwizujący *A kultura LGBTQ+ nie poczeka!* oraz *Stowarzyszenie Sistrum - Przestrzeń Kultury Lesbijskiej**.

Agnieszka Małgowska - teatrolożka, reżyserka, trenerka teatralna, scenarzystka.

Monika Rak - teatrolożka, aktorka, dramatopisarka, realizatorka autorskich filmów dokumentalnych, videoartów, graficzka.

